Nr. 169. We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Czerwca 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Poseł Nowakowski i wiec rolników w Niżankowicach.

Przemyśl 16. czerwca.

Blask i potęga posła Nowakowskiego, który agitacjami radykalnemi podminował cały powiat tutejszy i w oczach ludu uchodził przez długi czas za formalne bożyszcze, gaśnie już bezpowrotnie. Minęły już czasy, w których na skinienie p. Nowakowskiego stawała wielka, sfanatyzowana armja, składająca się — co prawda przeważnie z nierobów, ale gotowa na wezwanie Nowakowskiego bić się ze światem całym, minęły czasy gorącej wiary w posła N., do którego jakby do cudotwórcy jakiego znoszono nieuleczalnie chorych w przekonaniu, że ich uzdrowi. Przy pośle N. stoi dzisiaj nieliczna już tylko garstka bezdomnych próżniaków, nie mających nic do stracenia, a wszystko co lepsze odwróciło się od niego plecyma. Zdrowy, chłopski rozum wziął górę: uwodził nas przez dwa lata — powiadają gospodarze — kręcił, mataczył, obiecywał że podatków płacić nie będziemy, że grunta dworskie rozbierzemy między siebie, a w rezultacie co zrobił? Poróżnił nas z dworem, poróżnił z plebanją. a jakąż odnieśliśmy korzyść z tego?...

I stała się rzecz niezwykła: poseł N., który całą siłą starał się o urząd wójtowski w Torkach, nie został w swej rodzinnej wsi, w której zaloguje cały sztab partji jego radykalnej, nawet do rady gminnej wybrany i stała się rzecz druga: na ostatni wiec, zwołany przez p. N. nikt nie przybył! Tracąc kompletnie grunt pod nogami, a pragnąc za jakąbądź cenę podtrzymać „sławę" swego imienia, wpada na rozmaite koncepta, które jednak — nietylko, że go nie ratują, ale przeciwnie: dobijają do reszty. Ostatnim pomysłem p. N. była chęć rozbicia wiecu, zwołanego na dzień 15. bm. do Niżankowiec. Wiec ten urządzali włościanie, na porządku wiecu były sprawy nadzwyczaj dla rolników doniosłe, z porządku obrad wykluczone były sprawy polityczne — z jakiej że więc racji wiec ten p. N. się nie podobał i dlaczego usiłował go rozbić? Pojmujemy, że wiec nie odbywający się pod hasłem „precz z panami" mógł p. N. usposobić nieprzychylnie, pojmujemy, że widok poważnych gospodarzy mógł podrażnić oczy p. N., który na urządzanych przez siebie wiecach widzi tylko bezmyślne, wykrzywione od nienawiści do całego społeczeństwa twarze, ale pojąć nie możemy jak dla tych niskich pobudek może chłop i to rzekomy opiekun ludu, rozrywać zgromadzenie, na którem radzą o poprawieniu chłopskiej doli! Usiłowanie p. N., niedoszłe — swoją drogą — do skutku, daje wymowne świadectwo dla moralnej wartości p. N.

Wiec odbył się w sali szkoły niżankowickiej pod kierownictwem ks. Władysława Sapiehy, uproszonego przez włościan na przewodniczącego. W zebraniu wzięło udział ze 300 osób, w której to liczbie znajdowało się około 30 osób, należących do stronnictwa radykalnego, a sprowadzonych przez posła Stefana Nowakowskiego i brata jego Piotra.

Wiec uchwalił: 1) Pertraktacje spadkowe i kontrakty mają być przeprowadzone przez sądy z uwolnieniem od taksy do pewnej wysokości. 2) Ustawa o akuszerkach okręgowych ma być zmieniona w ten sposób, by okręgi akuszeryjne nie obejmowały większej liczby osób jak 2.000 i w promieniu nie większym. jak 3-kilometrowym. 3) Rząd ma przygotować roboty regulacyjne Sanu i dostarczyć funduszów na osuszenie łąk w Medyce, tudzież na regulację potoku Popówka w Cykowie. 4) Dostawa materjału konserwacyjnego na drogi ma być oddawana gminom w przedsiębiorstwo. 5) Opusty podatkowe mają być zarachowane w tym roku, w którym klęska miała miejsce. 6) Podatek gruntowy ma być obniżony, przyczem stworzone być musi pewne minimum egzystencji dla rolników.

W dyskusji nad sprawami referowanemi wyłącznie przez włościan, brali przeważny udział pp. bracia Nowakowscy i poseł p. dr. Czajkowski. Nowakowscy, jak to ich zwyczajem, pletli koszałki opałki, krytykując wszystko i domagając się niestworzonych rzeczy — polemizował zaś z nimi p. dr. Czajkowski, wykazując krok po kroku bezzasadność zarzutów i prostując wywlekane fałsze. W utarczce polemicznej ponieśli pp. Nowakowscy tak dotkliwą porażkę, że niezawodnie odechce im się raz na zawsze wysuwać głowę po za Torki i próbować sił swoich z inteligencją. Oto niektóre szczegóły ilustrujące i obrady wiecu i ciasnotę pojęć u menerów obozu radykalnego.

Referent, włościanin K m i e ć wnosi, aby mniejsze kontrakty chłopskie zamiast u notarjusza, robione były we wsi, u wójta.

Stefan N o w a k o w s k i (poseł) chce, aby w sądzie stworzony był osobny urząd, któryby sporządzał chłopom kontrakty bezpłatnie, a dalej, aby zostały zniesione taksy przenośne przy spadkach chłopskich.

P. dr. C z a j k o w s k i podnosi, że sprawa zniżenia taks przenośnych jest już w parlamencie, z powodu jednak, że parlament przestał funkcjonować, załatwienie jej dozna odwłoki.

P. Piotr N o w a k o w s k i sprzeciwia się robieniu kontraktów we wsi, bo wójt nie trzyma z chłopami i za kieliszek wódki sprzeda się. (Głos: A więc bratu waszemu, starającemu się o urząd wójtowski w Torkach zależy tak na tym kieliszku?) Parlament — mówi p. N. dalej — nic dla nas dobrego nie zrobił, więc nie żal nam go.

Przy sprawie akuszerek okręgowych, sprzeciwia się p. P. N o w a k o w s k i w ogóle instytucji akuszerek utrzymując, że dawniej akuszerek nie było, a rodziły się sążniste chłopy i służyły po 12 lat w wojsku. Zresztą dziewczyna ucząc się o położnictwie, psuje się i puszcza potem na złą drogę (!)

P. S. N o w a k o w s k i nie chce znać nietylko akuszerek, ale i lekarzy (!) i domaga się zniesienia ustawy o lekarzach okręgowych.

P. dr. C z a y k o w s k i, wspólnie z lekarzem p. dr. R u c z k ą tłumaczą Nowakowskim, że dawniej różnych rzeczy nie było, np. kolei żelaznych, a mimoto każdy przyzna, że koleje to dobry nabytek postępu.

Pp. N o w a k o w s c y skrobią się w głowę, lecz ostatecznie dają się przekonać.

Przy sprawie „dostaw materjału konserwacyjnego na drogi" żali się p. S. N o w a k o w s k i, że rada powiatowa zamiast jemu, jako temu, który wniósł ofertę najniższą, oddała roboty gminie Wyszatyce. Narzeka, że rada powiatowa, budując obecnie drogę w Torkach, nie płaci gminie za używanie pastwiska pod skład szutru, miota się z powodu tej krzyczącej niesprawiedliwości i krzyczy: „panowie w gminie nie pytają się o nas, a tu nas łapią, aby nas bałamucić. *Chodit!*" (Tu p. S. Nowakowski opuszcza salę, pociągając za sobą dwóch najbliżej stojących parobczaków z Torek, a zgromadzeni — nie ruszając się z miejsca, odprowadzają go pogardliwem spojrzeniem do drzwi.)

Dr. C z a y k o w s k i zadaje kłam twierdzeniu Nowakowskiego, jakoby oferta jego była najniższą, tudzież podnosi, że składanie szutru na pastwisku odbywa się za wiedzą i zezwoleniem rady gminnej. Piętnuje egoizm Nowakowskiego, który wie dobrze, że oddanie robót Wyszatycom nastąpiło wskutek pamiętnego pożaru, jaki tę gminę zniszczył do szczętu.

Włościanin M y k i e t y s z y n z Torek wspomina o kłopotach, jakie miała gmina z Nowakowskim, procesując się przez półtora roku o wypłatę ro ociziny, a odwołując się do ciągłego utyskiwania Piotra Nowakowskiego na biedę, mówi: „jakżeż niema być u was bieda, gdy zamiast stanąć do pługa, włóczycie się przez cały rok po powiecie i patrzycie tylko, aby wam kto co w rękę włożył".

Włościanin H o l o w i d z Torek (człek bardzo poważny, wójtował przez 15 lat z rzędu) zaznacza, że lud w Torkach ocknął się i poznawszy się na Nowakowskich, odpycha ich dziś od siebie. „Jak dziś traktujemy posła — mówił — niech świadczy fakt, że przy wyborach do rady gminnej, odbytych przed kilku tygodniami, nie wpuściliśmy go nawet do rady, pomimo, że się pchał gwałtem".

Wiec trwał od godziny 10. rano do 2. po południu.

Z prowincji.

Gródek 13. czerwca. *(Pożar. — Straż pożarna.)* W środę d. 8. bm. o godzinie 9. wieczorem wybuchł na lwowskiem przedmieściu groźny pożar, który tylko dzięki ochotniczej straży pożarnej nie przybrał szerszych rozmiarów. Jest to już ósmy pożar w roku bieżącym a wskazanem byłoby, by na wzór lat dawniejszych zechciał pan burmistrz zaprowadzić przynajmniej na letnie miesiące straż obywatelską, od którejby się z pewnością nikt nie usuwał.

Że ochotnicza straż pożarna rzeczywiście przyczyniła się do odwrócenia większego nieszczęścia, świadczy najlepiej pismo wystosowane do jej naczelnika przez starostę. Pismo to brzmi:

L. 11.788. Do W. pana Adolfa Henze, prezesa ochotniczej straży pożarnej w Gródku.

Przy sposobności smutnego wypadku wczorajszego pożaru, przekonałem się, że tut. straż pożarna na pierwszy sygnał pożaru w jednej chwili gotowa wyruszyła na miejsce pożaru — i gorliwą działalnością przyczyniła się do zlokalizowania ognia w części miasta gęsto zabudowanej. Z powodu tego miło mi jest wyrazić W. panu jako prezesowi tut. ochotniczej straży pożarnej uznanie pełne podziękowania za szybką i skuteczną pomoc w ratowaniu dobra i mienia mieszkańców. Gródek 9. czerwca 1898. Starosta Fedorowicz w. r.

Raz przecież otrzymaliśmy starostę w całem tego słowa znaczeniu, gdyż poprzednik obecnego nietylko, że nie uważał za odpowiednie nigdy choćby ustnie wyrazić swego zadowolenia straży pożarnej za ratowanie cudzego mienia — lecz przy sposobności wręczenia srebrnego krzyża zasługi z koroną instruktorowi straży p. Zwolińskiemu za wyratowanie dwojga osób z płonącego domu, nie uważał nawet za odpowiednie podać mu ręki. A przecież dotknięcie ręki dzielnego udekorowanego przez monarchę strażaka nie przyniosłoby ujmy lecz przeciwnie zaszczyt, choćby nawet panu staroście...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 20. czerwca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 24-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Gustaw M a n t e u f f e l — „Pierwiastki cywilizacji nad dolną Dźwiną"; Fr. K r e c z o w s k i — „Erotica" (poezje); Adam K r a j e w s k i — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Aleksander K i e l l a n d — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Sylwerjusza. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Odczyt. W Związku naukowo-literackim wygłosił p. Władysław K o z ł o w s k i odczyt o stosunku Towiańskiego do Mickiewicza. Odczyt utrzymał licznie zebrane audytorjum w niezwykłem napięciu umysłu. P. Kozłowski czerpnął z własnych wspomnień paryskich i naszkicował sylwetkę „mistrza Andrzeja" zupełnie odmiennie, niż to dotychczas czyniono. Według p. Kozłowskiego był Towiański uosobieniem szarlatanerji, złym demonem, który nakrył skrzydłami swemi genjusza największych naszych pieśniarzy. Ciasny horyzont umysłowy starał się pokryć zwykłem kuglarstwem, a badany o cel i treść swoich nauk, wahał się, jąkał i wykrętne dawał odpowiedzi. Mistycyzm jego był spekulacją, posługującą się światem fantastycznym. Człowieka wyobrażał sobie jako „pochwę", w której krążą „kolumny" złych lub dobrych duchów. Zrazu zwrócił się na emigracji z apostolstwem swojem do arcybiskupa Dunina i jenerała Skrzyńskiego, ludzi popularnych, posiadających między wychodźcami rozległe wpływy, ale gdy te próby jego padły na opokę silnych zasad katolickich, opłątał Mickiewicza, żyjącego naówczas w wyjątkowych warunkach.

Wieszcz nasz giął się formalnie pod brzemieniem umysłowej choroby żony i pod jarzmem podejrzeń ziomków, którzy nie ufali mu dlatego, że nie rzucił się w wir walki 1831 r. Towiański uzdrawia Mickiewicza i staje się przez to panem umysłu Adama. Zasłaniając się jego firmą prowadzi robotę komedjancką. W kościele św. Seweryna w Paryżu zawiesza obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i wmawia w adherentów-sekciarzy, że ona opuściła Wilno, aby się przenieść nad Sekwanę. Wpływ Towiańskiego na Mickiewicza znany. Ztowiańszczony Mickiewicz popada w apatję, staje się grobem własnej sławy i wielkości. Tylko szlachetne serce jego i nieskażony charakter wznoszą się w sfery ideału, gonią za schrystjanizowaniem na ziemi stosunków społecznych i towarzyskich, gdy tymczasem „mistrz Andrzej" goni za czernś innem. Mickiewicza ocaliła jego głęboka wiara i odepchnęła od swego kusiciela. Ci, którzy przy Towiańskim zostali, padli pod jego wpływem, jak ścięte pokłosie. Towianizm łamał ducha, szarpał ciało, wpędzał w obłęd. Towiańskiego podejrzywano o szpiegostwo na rzecz Rosji, co jednak trzeba przyjmować z wielką ostrożnością.

W bardzo ożywionej dyskusji zabierali głos prof. Pawlikowski, bawiący w gościnie w naszem mieście Józef Kotarbiński, pp. Jan Popławski, prof. dr. Królikowski, dr. Kohlberger i inni. Wszyscy wykazywali kolejno krańcowość poglądów prelegenta i wypowiadali wręcz przeciwne zapatrywania o osobie Towiańskiego, podnosząc bardzo słusznie, że umysł jego, jak każdego mistyka, był zbyt skomplikowanym, ażeby można było na pewno ocenić gdzie zaczynała sią u niego bezwzględna szczerość, a gdzie, jak p. Kozłowski chce, „kuglarstwo". Bardzo ostro wystąpił przeciw jednostronnemu stanowisku prelegenta p. Kotarbiński.

Naszym korespondentom z prowincji dziękujemy za łaskawie nadsyłane nam sprawozdania i zawiadamiamy ich, że ukażą się one wszystkie w druku — obecnie jednak dla braku miejsca wskutek nawału spraw bieżących musieliśmy z drukowaniem na kilka dni się powstrzymać.

Od ruskiego tow. ubezpieczeń „Dniestr" otrzymujemy następujące pismo: Z powodu notatki zamieszczonej w nrze 155 z d. 6 czerwca 1898 w kronice, w której jej korespondent donosząc o pożarze w Weleśniowie ubolewa, że włościanie dotknięci pożarem nie byli nigdzie asekurowani i zarzuca, że stało się to rzekomo wskutek agitacji narodowościowych i terroryzmu z jednej strony, odciągających włościan od krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. — i wskutek braku zaufania do towarzystwa „Dniestr" z drugiej strony — prosimy uprzejmie w interesie prawdy o umieszczenie następującego sprostowania:

„Towarzystwo nasze nigdy nie starało się o ubezpieczenia przy pomocy niesumiennej agitacji, ani za pomocą terroryzmu — zresztą nie rozporządzamy żadnymi środkami zdolnymi kogoś sterroryzować — a nawet korespondent z Weleśniowa nie podaje na poparcie swego twierdzenia żadnego faktu konkretnego; ajenci nasi otrzymali dostateczne pouczenia, ażeby starali się o ubezpieczenia przedewszystkiem takich włościan, którzy jeszcze nigdzie nie są ubezpieczeni — i nie staramy się wcale przyciągać członków innych towarzystw. Konstatujemy, że w pow: buczackim bardzo mało mamy ajencyj, a specjalnie w pow. sąd. Monasterzyska, do którego i Weleśniów należy; ajencja nasza w Monasterzyskach była prawie bezczynną i właśnie za mało rozwinęła agitacji, tak, że z Weleśniowa dotychczas ani jeden włościanin u nas nie ubezpiecza się, a tak samo nie mamy ani jednego ubezpieczenia z przyległych gmin Dubienka, Zalesie i Puźnik; możemy jednak śmiało twierdzić, że i Towarzystwo kraj. ubezp. w Krakowie nie wiele posiada tam członków, chociaż bynajmniej nie straciło ich wskutek jakichś agitacyj.

Według statystyki przygotowanej przez śp. sekretarza Mrazka, na wystawę krajową w r. 1894 było wówczas z pow. buczackiego ubezpieczonych w Towarzystwie krakowskiem zaledwie 12 8% budynków, tak, że powiat buczacki pod względem liczby ubezpieczeń zajmował już wówczas 48 miejsce z rzędu, a to chyba najwymowniejszym jest dowodem, że gdzie indziej szukać przyczyny tego smutnego stanu, mianowicie, że powołane do tego obywatelskie czynniki za mało poświęciły uwagi tej ważnej sprawie i towarzystwo „Dniestr" nic nie mogło temu przeszkodzić, bo dopiero w r. 1894 zaczynało tworzyć swoje ajencje w pow. sąd. Monasterzyska.

Gdzie czynniki powołane więcej tą sprawą zajmują się, tam sprawy wyglądają inaczej: np. powiat sokalski stał zawsze w Towarzystwie krakowskiem na pierwszem miejscu i według statystyki śp. Mrazka miał już w 1890 r. 52% ubezpieczonych budynków, a mimo to i nasze towarzystwo znalazło tam jeszcze pole do działania i obecnie według naszych danych jest w tym powiecie ubezpieczonych w Towarzystwie krakowskiem, naszem i pozakrajowych razem przeszło 70% budynków; prócz tego każda gmina ma zorganizowaną straż pożarną, dla ratunku na wypadek pożaru, podczas gdy w powiesie buczackim procent ubezpieczeń wyrażony powyżej w cyfrach pozostał ten sam lub nawet pogorszył się, straży ogniowych gminy wiejskie nie mają żadnych, a okropny pożar przed 2 laty w Uściu Zielonem nie przyczynił się wcale do poprawy stosunków w tym powiecie.

Co się zaś tyczy rzekomego braku zaufania naszych włościan do „Dniestru", to możemy uspokoić korespondenta z Weleśniowa, że zaufania takiego wprawdzie nie osiągniemy za pomocą takich notatek, jak jego, ale już zdobyliśmy sobie powszechne zaufanie przez nasze czyny i pięcioletnią sumienną pracę."

Pismo to jest trzymane w tonie cokolwiek za... swywolnym, dlatego też uważaliśmy za stosowne złagodzić je cokolwiek w druku, w każdym razie jest ono „w wrogi, szowinizmem zabarwiony sposób" zredagowane. Zresztą nie wątpimy, iż korespondent nasz odpowie na to w należyty sposób.

Pożegnanie proboszcza. Z Niegowic donoszą: Dnia 2. b. m. żegnała tutejsza parafja swego zacnego i czcią otoczonego proboszcza, księdza Jana Krupińskiego, przenoszącego się na probostwo św. Szczepana na Piasku w Krakowie. Pożegnanie było uroczyste i świadczyło o szczerym żalu, jaki towarzyszył temu rozstaniu.

Na niebie. Z Banjaluki w Bośnji pisze nam jeden z naszych czytelników: Sądzę, że nie bez interesu dla sfer kompetentnych będzie zjawisko, obserwowane tu w Banjaluce dnia 22. maja r. b. Zanim je naszkicuję, zastrzegam się, że jestem laikiem w astronomji i proszę też o pobłażliwość dla ewentualnej ignorancji. Wczoraj około godziny mniej więcej wpół do ósmej (7·30) wieczorem zauważyliśmy, ja i jeden z moich kolegów, sierp nowego (nów był dnia 20. b. m.) księżyca, którego oświetlona, a ku zaszłemu słońcu zwrócona część przedstawiała bardzo wąski skrawek całej tarczy księżycowej, która na bardzo pogodnem niebie widoczną była wyraźnie i w swej nieoświetlonej reszcie. Położenie księżyca było na północnym zachodzie więcej jednak na zachodzie, t. j. ku temuż zbliżone, a co do wysokości na 15 — 20 stopni łuku, stosunkowo nisko nad horyzontem. Z lewej stony w górze nad księżycem zauważyliśmy gwiazdę (jeżeli się nie mylę, mogła to być Venus), która szybko zbliżała się do tarczy księżyca, aby wkrótce t. j. w jakich 15 minut skryć się za tarczą księżycową. Około godziny $^1/_2$9., mogło być i nieco więcej (8·40) zauważyliśmy gwiazdę tę w kształcie kropli na dolnej stronie oświetlonego sierpa księżycowego, by w 2 do 3 minuty zobaczyć zupełną i z nadzwyczajną szybkością oddzielającą się gwiazdę, która o godzinie 8·55 już znacznie od tarczy księżycowej się odłączyła i zajaśniała swem kokieteryjnem światłem, po którem wywnioskowaliśmy, że to Venus. W 10 minut potem zaszła Venus, a za nią wkrótce i Luna. Dla dokładniejszego przedstawienia zjawiska, które niedołężnie opisuję, załączam szkic i proszę wziąć zjawisko to do wiadomości i ewentualnego dalszego użytku sfer kompetentnych w razie, gdy wypadek ten nie jest najzwyklejszym w świecie, a powtarzającym się co roku. Co do mnie i kolegi, który razem ze mną to, że się tak wyrażę, zaćmienie gwiazdy obserwował, skonstatowaliśmy, że pomimo częstego przyglądania się ciałom niebieskim, nie zauważyliśmy nigdy przedtem czegoś podobnego i dlatego też robię użytek i udzielam wiadomości szanownej redakcji. Nie wątpię, że zjawisko to, jeżeli nie było zwykłem, co roku się powtarzającem, było przedmiotem wczorajszych obserwacyj w sferach kompetentnych, ale nie wyłączam możliwości, że mogło być n i e w s z ę d z i e w i d z i a l n e m, a to ze względu na krótkie swe trwanie, między zachodem słońca a księżyca, a mogło być wogóle obserwowane w przeciągu $1^1/_2$ godziny zaledwie. *Piotr Maramorosz*, polityczny adjunkt.

Wiadomości osobiste. Poseł G n o i ń s k i, dyrektor lwowskiej reprezentacji Towarzystwa ubezpieczeń, wyjechał na 6 tygodni do Kissingen.

Pięknej owacji był świadkiem wczoraj wydział lekarski lwowskiego uniwersytetu. W południe delegaci senatu obradującego nad wyborem rektora, uwiadomili wykładającego w tym czasie profesora K a d y i e g o, obecnego dziekana, że wybór padł na niego. Zebrani na wykładzie słuchacze przyjęli wiadomość tę entuzjastycznymi oklaskami i wziąwszy na ramiona swego ulubionego profesora, wynieśli go wśród okrzyków do czekającego powozu, którym nowy rektor pojechał podziękować za wybór. Tak odbył się wybór pierwszego rektora z łona wydziału lekarskiego.

Centralny komitet przedwyborczy odbył wczoraj w południe posiedzenie w gmachu tow. kredytowego ziemskiego pod przewodnictwem Stan. hr. Stadnickiego, na którem odczytano pismo prof. dra Placyda Dziwińskiego, kandydującego z IV. kurji Tarnopol-Zbaraż-Skałat. Prof. D. oświadcza, że w razie uzyskania mandatu, wstąpi do koła polskiego, będzie miał w szczególniejszej opiece interesy ludu, dążąc do ich pogodzenia z interesami kraju, dalej będzie dbał o rozwój nauk i zawodów technicznych, przemysłowych i handlowych, wreszcie będzie pracował nad pogodzeniem Rusinów z Polakami. Uchwały komitet nie powziął.

Popis uczniów lwowskiego „Sokoła" odbył się wczoraj wieczorem. W wielkiej sali gimnastycznej zgromadziły się tłumy zaproszonych gości, między którymi byli wiceprezydent magistratu Romanowski i delegat rady szkolnej radca Tokarski. Popis składał się z dwóch części t. j. bardziej i mniej trudnych produkcyj. W pierwszej części wzięli też udział uczniowie młodsi, wśród których było kilku nawet chłopaczków. W drugiej części produkowali się starsi. Produkcje tak jednych, jak i drugich wypadły znakomicie, za co wyraził nauczycielom należyte uznanie p. Romanowski, który przy końcu popisu powiedział kilka gorących słów zachęty do uczniów. Na zakończenie odczytano z złotej księgi nazwiska najzdolniejszych uczniów.

„Sokół". Wybrany na walnem zgromadzeniu członków oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego zarząd, ukonstytuował się w sposób następujący: Przewodniczący dr. Teofil Stachiewicz, zastępca przewodniczącego dr. Teodor Ballaban, sekretarz Stanisław Sąsiada, zastępca sekretarza i korespondent „Koła" Gustaw Podwyszyński, skarbnik Albin Todtschindler, gospodarz Alojzy Wallek, członkowie zarządu: Jan Zeitleben, Gustaw Neusser i Edward Kukawski.

Karygodna nieostrożność. Wczoraj rano zapaliła się na podwórzu nowej budowy przy ul. Działyńskich l. 10 kupa śmieci. Pożar nie przybrał na szczęście większych rozmiarów, gdyż tłumy ludzi, które na widok ognia zgromadziły się, do tego nie dopuściły. Odpowiedzialność za to spada na przedsiębiorcę budowy, który nie kazał śmieci przysypać rumowiskiem lub piaskiem.

Wojskowy kurs pożarnictwa, o którym już wspominaliśmy, zakończył się we Lwowie onegdaj o godzinie $5^1/_2$ popołudniu popisem uczestników tego kursu. Na kurs uczęszczało przez cały miesiąc 68 żołnierzy (podoficerów) ze wszystkich pułków całego garnizonu lwowskiego. Popis odbył się w obecności kapitana Witkowskiego i kilkunastu oficerów. Żołnierze wykonali poprawnie wszystkie ćwiczenia strażackie i okazali pewność i zręczność w obchodzeniu się ze wszystkimi przyborami pożarnymi. Ćwiczeniami kierował naczelnik straży p. Eljasiewicz, któremu kapitan Witkowski złożył podziękę za trudy.

Egzamina dojrzałości w IV gimnazjum lwowskiem, odbywały się od 10 do 15 bm. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Henzel Marjan i Grossman Emanuel. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bach Józef, Basta Zygmunt, Both Benzion, Czajkowski Krzysztof, Dogolewski Michał, Futyma Eugenjusz, Hoffman Władysław, Jabłonowski Władysław, Jamrógiewicz Zygmunt, Koncowicz Antoni, Langie Stanisław, Łopuszański Władysław, Papara Aleksander, Róg Stanisław, Rzędowski Juljusz, Sorokowski Mateusz, Barschak Józef (ekst.)

Pogróżki. Przy skopywaniu wzgórza obok rogatki Łyczakowskiej, zatrudnionych jest kilkudziesięciu robotników miejskich. Kilkunastu z nich zbuntowało się wczoraj rano i zaprzestało roboty z powodu wrzekomo za niskiej płacy. Usiłowali oni przy tem namówić zesztę robotników miejskich do zaprzestania roboty, ale większość nie zgodziła się na to. Po długiej sprzeczce, oddalili się strejkujący, odgrażając się, że wrócą niebawem i przyprowadzą ze sobą stu albo i więcej innych robotników, którzy tych obiją i przemocą zmuszą do zaprzestania roboty. Zawiadomiona o pogróżkach policja, wysłała na miejsce komisarza, który zarządził środki ostrożności.

Pomnik Kilińskiego. W Stryju zawiązał się komitet celem postawienia pomnika Janowi Kilińskiemu. Ponieważ jednak nie rozporządza funduszami, liczy przeto na ofiarność publiczności i powziął zamiar rozsyłania fotografji tego pomnika, celem zebrania potrzebnej kwoty. Na fotografji pomnik przedstawia się pięknie. Na pomniku umieszczony ma być napis: Janowi Kilińskiemu, pułkownikowi warszawskiemu, mieszczaństwo Stryja,

Manja podziękowań. Raz już zwracaliśmy uwagę na wysoce niewłaściwy zwyczaj, zakorzeniony wśród niektórych naszych stowarzyszeń — mianowicie zwyczaj dziękowania za byle co i wydmuchiwania małych zasług do wielkich rozmiarów. Dla powodzenia jakiejś akcji, która potrzebuje np. pieniędzy na cel publiczny, podziękowania, używane w charakterze agitacyjnego środka, bywają niekiedy niezbędne. Nie zachwycamy się niemi i wtedy, bo podniecają one brzydką wadę: próżność — ponieważ jednak za tę cenę zdobywa się często fundusze na dobry cel, da się ostatecznie jakoś usprawiedliwić ten niezupełnie sympatyczny środek. Z tego powodu też nie odmawiamy w naszem piśmie gościnności bardzo wielu takim podziękowaniom. Co innego jednak, gdy one poczynają być wyraźnym objawem patologicznym.

Stowarzyszenie jakieś urządza obchód na cześć Mickiewicza. Obchód udaje się bardzo pięknie i dzienniki umieszczają chętnie notatki, donoszące o ślicznym wieczorku, przy której to sposobności w kręgu chwały Mickiewiczowskiej ogrzewają się nazwiska wszystkich wykonawców programu: pana A., panny B., pani C. itd. itd. Dotąd wszystko w porządku. Państwo A. B. C. wnieśli do obchodu, urządzonego na cześć poety, wszystkie swoje zdolności deklamacyjne, wokalne, fortepjanowe, wiolonczelowe, skrzypcowe — widocznie państwo A. B. C. kochają bardzo pamięć Mickiewicza, są jemu wdzięczni za jego wspaniałe poezje i pragnęli gorąco przyczynić się do powodzenia obchodu.

Ale zarząd stowarzyszenia jest innego zdania. On sądzi mianowicie, że państwo A. B. C. zrobili

zaszczyt Mickiewiczowi przez wzięcie udziału w koncercie, że „uświetnili" ten obchód, że jednem słowem wyrządzili tu komuś łaskę i ponieśli ofiarę, za którą należy się im — podziękowanie w gazetach. I wtedy rodzi się owa niesympatyczna wzajemna admiracja, kult nazwisk osóbek bardzo może dobrycb, ale nikomu nieznanych i mamy oto do czynienia z dziwnym fantem, że osiemnastoletniej panience dziekuje się publicznie we wszystkich dziennikach krajowych za to, iż uwieczniła pamięć Mickiewicza, deklamując „z zapałem i zrozumieniem" jego... „Lilje" albo „Dudarza", lub śpiewając z uczuciem piosenki Galla, Niewiadomskiego itd. itd. Ten kult pensjonarski, przyjmujący się coraz trwalej na naszej glebie, jest chorobliwy i musimy to jeszcze raz przypomnieć wszystkim komitetom i zarządom klubów

Jeżeli obchody Mickiewicza mają posiadać jakąś wartość, to przecież koniecznym warunkiem jest, aby pochodziły z prawdziwej wdzięczności i zachwytu dla poety. Tymczasem wytwarza się taki stan rzeczy, że możnaby przypuszczać, iż społeczeństwo zadaje sobie przymus moralny, aby coś zrobić dla jego pamięci, a w powodzi reklam trudno się czasem zorjentować, czy państwo A. B. i C. stoją istotnie dopiero na dalszym planie, na pierwszym zaś Mickiewicz — czy też obchód traktuje się jako pole popisu dla nadobnych deklamatorek i pianistek. Jesteśmy przekonani, że żadne z naszych stowarzyszeń nie odważyłoby się np. składać komuś publiczne podziękowanie za miłość Polski, bo jest ona w nas czemś naturalnem, czem się nie chwali — a czyż tak samo nie jest niewłaściwem dziekować za miłość dla Mickiewicza?

Wczoraj nadesłano nam następujące pismo:

Podziękowanie. Wydziały stowarzyszeń kobiecych „Czytelni kobiet", „Stowarzyszenia nauczycielek", „Szkoły ludowej" i „Związku koleżańskiego", poczuwają się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim, którzy udziałem swoim przyczynili się do uświetnienia obchodu Mickiewiczowskiego odbytego 23. maja. Dziękujemy zatem serdecznie pani Machczyńskiej za wygłoszenie słowa wstępnego, zaś paniom Jaszekowej, Sieradzkiej, Kochównej, Julji Baranowskiej, Dembińskiej, Sahajdakowskiej i Bilińskiej, oraz p. Czernemu za wypełnienie wieczoru produkcjami muzyczno-wokalnemi, wreszcie p. prof. Miecz. Sołtysowi za łaskawe artystyczne kierownictwo nad chórami, jako też paniom udział w chórach biorącym.

Przytoczyliśmy tę typową próbkę, aby módz zapytać wszystkie wymienione tam panie i panów, czy nie sprawilibyśmy im przykrości, biorąc to pismo na serjo i drukując je w dobrej wierze? „Miły obowiązek serdecznego dziękowania" w takich wypadkach powinien raz przecież przestać obowiązywać.

Z uniwersytetu czerniowieckiego. W piątek odbyły się na uniwersytecie czerniowieckim wybory rektora oraz dziekana oddziału prawniczego na rok przyszły. Wybory te są o tyle charakterystyczne, że *christliche Deutschen* już i na uniwersytecie starają się swoich *Parteimann'ów* forsować. Otóż z kolei profesor teologji miał być wybranym na rektora, lecz prezes „Towarzystwa chrześcjańskich Niemców" prof. Gartner nabrał chęci kandydować na rektora, więc zaczęto profesorów teologji „pytać", czyby nie zrezygnowali z przypadającego na nich wyboru. Dla świętego spokoju profesorowie się na to zgodzili i zaczęto wysuwać kandydaturę prof. Gartnera, filozofa. Nie zgodzili się na to profesorowie oddziału prawniczego, którzy opróżniony mandat dla siebie zapewnić chcieli. Rozpoczęła się więc walka fakultetów, która w końcu przemieniła się w walkę *pro* i *contra* p. Gartnerowi. Wreszcie zwyciężyli prawnicy, którzy właśnie w piątek wybrali rektorem dra Skedla, prof. procedury cywilnej, dziekanem zaś dra Halbana, prof. prawa niemieckiego, kościelnego i historji austr. prawa. Tak *christliche Deutschen* ponieśli porażkę. Fakt ten świadczy najlepiej, jak daleko sięga zaborcza manja niemiecka.

* **Zgubiono** tymi dniami w ogrodzie miejskim (pojezuickim) książkę do nabożeństwa „Złoty ołtarzyk" wydanie paryskie, oprawną w niebieski aksamit, ze złoconymi brzegami, okuciem srebrnem i srebrną Matką Boską na okładce. Uczciwy znalazca zechce odnieść tę książkę do administracji *Dziennika Polskiego* l. 7. gdzie otrzyma 5 zł. nagrody.

* **VIII. posiedzenie** polskiego tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 21. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza). Porządek dzienny: 1. Prof dr. Rudolf Zuber: Występowanie nafty nad morzem Kaspijskim i w guberoji Kieleckiej 2. Prof dr Emil Dunikowski: Występowanie nafty na półwypie Apenińskim.

* **Najbliższa** wtorkowa wycieczka Towarzystwa prawniczego do Żelaznej wody za stawem Kamińskiego odbędzie się z muzyką wojskową.

* **Urzędnicy magistratu** lwowskiego składają publicznie podziękowanie przewielebnemu księdzu Stupczyńskiemu proboszczówi parafji św. Marji Magdaleny, za bezinteresowne oddanie ostatniej posługi kapłańskiej przy odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok ich kolegi ś. p. Wojciecha Piotrowskiego.

* **V posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej** odbędzie się w poniedziałek 20 czerwca rb. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby, plac Halicki l. 10.

* **Z „Sokoła."** Na uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie „Sokół" lwowski wysyła delegację, do której może się przyłączyć każdy z członków towarzystwa, mający mundur. Zapisywać się należy w biurze towarzystwa do 20. bm.

* **Ślub.** Dnia 5 czerwca odbył się ślub p. Olgi Olszańskiej z p. Emilem Kunickim, rewidentem krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

* **Strzelanie premjowe** p. Jana Daschka odbędzie się na Strzelnicy dziś w niedzielę 19 bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Alfred Reiss złożył wraz z rodzeństwem z powodu śmierci ś. p. ojca Juljusza, w prezydjum magistratu na rzecz ubogich miasta Lwowa 500 zł.

Zmarli:

Marja Teresa z Korzeniowskich Falkenhagen Zaleska, urodzona w Krzemieńcu 1827 roku w Krakowie. Córka znakomitego dramaturga i powieściopisarza, małżonka zasłużonego obywatela, który w kraju i na emigracji wybitne zajmował stanowiska, ś. p. Marja Falkenhagen Zaleska, zamieszkała od lat wielu w Krakowie i brała czynny udział w wielu instytucjach dobroczynnych.

Helena z Illasiewiczów Köve s s, w Wiedniu 11. bm., przeżywszy lat 35.

W Kamieńcu Podolskim, ks. Antoni Dubissa Kraczak, długoletni troskliwy nader proboszcz fuudowanego przez Potockich podominikańskiego kościoła, od roku proboszcz poormjańskiego kościoła.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Na wielostronnie wyrażone życzenie daje teatr krakowski w szeregu swoich występów jedno przedstawienie klasyczne popularne, na które ceny miejsc znacznie będą zniżone. Przedstawienie to odbędzie się we środę, wybrano zaś na nie „Romeo i Julja", tragedję w 5 aktach W. Szekspira. Role tytułowe przedstawią: p. Siemaszkowa, heroina teatru krakowskiego, która w tej roli święciła wielkie tryumfy w Krakowie i Warszawie i p. Śliwicki, mający już ustaloną opinję najlepszego Romea w Polsce.

Na wczorajszem przedstawieniu po czwartym akcie urządziła publiczność niewidzianą dotychczas w teatrze lwowskim owację zasłużonemu artyście p. Kamińskiemu i p. Zapolskiej. Urządzono formalny deszcz kwiatów i wołano: „brawo, niech żyje!" prawie przez kwadrans. Przyznać należy, iż na tę owację zasłużył artysta w zupełności — niemal należała się mu ona.

Teatr.

(„Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.)

Efekt olbrzymi. W przepełnionym teatrze panuje uroczysta, grobowa cisza, po której zrywają się jak huragan potężne, namiętne oznaki uniesienia. Chwilami wre w audytorjum, chwilami wydaje się, iż oddechy zostały wstrzymane od lóż aż do galerji. Tylko skronie muszą w tej chwili pulsować silniej, niż zawsze, gorączkowo, bez pamięci. Wszak poruszono w tej publiczności jedną z najboleśniejszych i najbardziej czułych strun jej — strunę polską w sposób tak brutalny, że musiała ona wydać dźwięk podobny do buntowniczej i razem rezygnacyjnej muzyki szopenowskiego marsza. W antraktach nie mowi się o niczem, tylko o wrażeniu poprzednich aktów. Krzyżują się różne zdania. Najwrażliwszy, surowy materjał teatralny ma na ustach wyrazy bezwzględnego podziwu, mniej wrażliwi — z nałogu — szukają błędów i formułują odpowiedni sąd. Stosownie do poziomu inteligencji słuchacza padają opinje wypowiedziane w sposób lepiej lub gorzej rzecz charakteryzujący, ale na dnie wszystkich tkwi odebrane silne wrażenie — nieledwie wstrząśnienie psychiczne.

Jak się nazywa ten władca, który potrafił zagrać tak potężnie na sercach słuchaczy? Józef Maskoff? Tak i nie. Zasługą Maskoffa jest kilka świetnie napisanych scen, kilka znakomicie pochwyconych typów — zasługą historji jest owo przysposobienie moralne publiczności, które przysłoniło jej zmysł krytyczny i kazało słuchać utworu nie głową, lecz sercem, podnieconem aż do gorączkowego pulsu. Efekty, użyte przez Maskoffa, są zresztą tak silne, iż angażują nietylko nasze narodowe, ale ludzkie uczucia. Kiedy się śledzi scenę indagacji w akcie IV. lub scenę rewizji domowej w akcie II. widzi się za plecami studentów i kobiet warszawskich, policzkowanych przez żołnierzy, także jednostki w bezpłodnem szamotaniu się z systemem, mającym na swoje poparcie las bagnetów. I oba te pierwiastki: polski i ludzki spływają się z sobą w jeden, który w spokojnem audytorjum wywołuje dreszcz grozy i oburzenia.

Od samego początku owiewa nas ta wyjątkowa atmosfera, powstająca z zetknięcia się dwóch wrogich elementów, z których jeden ma bezwzględną przewagę pięści, a drugi moralną. Atmosfera duszna, męcząca, więzienna. Mamy przed sobą epizod z życia współczesnej Warszawy — nie tej, która spekuluje i bawi się, lecz która marzy o wyzwoleniu kraju, kocha i cierpi, w której tlą pozostałości czasów przedstyczniowych. Nie jestto także Warszawa, która „jedyna mocy cara się urąga i wyciąga doń rękę" — lecz Warszawa studentów, kobiet... i żandarmów. Praca dla ludu nurtuje młode, wyrosłe w tej atmosferze umysły, a system denuncjacji, aresztów, śledztw, gwałtów święci orgje. Autor odsłania przed naszemi oczyma kilka takich scen, z których rewizja w akcie II. wywiera wrażenie przygnębiające. Mimowoli chciałoby się, aby ten straszny epizod mógł być zagrany na jakiejś olbrzymiej scenie, z której widziałaby go cała Europa, cały świat cywilizowany.

Literacka wartość utworu, rozbitego na melodramatyczne części, leży w akcie IV., przedstawiającym scenę śledztwa w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej. Odsłona ta posiada coś grottgerowskiego i zaznajamia nas z szatańskim systemem prowadzenia śledztwa w Rosji. Bohater tej odsłony i zarazem jedna z najlepszych figur dramatu, półkownik Korniłoff, jest t. zw. „uczciwym Moskalem". Wiemy więc jak wygląda kwintesencja tej uczciwości. Nie bierze łapówek i nie uważa się za siepacza, wypuszczonego ze sfory rządowej dla zdławienia Polski, lecz za płatnego urzędnika. Po za tem żandarmska dusza od pięt do głowy. Ten uczciwy Moskal nie może pojąć, aby ktoś, kto buntuje się przeciw rządowi, mógł być porządnym człowiekiem, a w scenie śledztwa używa najpodlejszych środków dla wydobycia zeznań ze swej ofiary. W wolnem społeczeństwie byłby może najszlachetniejszą jednostką — w wielkiej carskiej fabryce wyprodukowano z niego dziwoląga moralnego.

P. Kamiński stworzył posągową kreację w roli Korniłoffa. Ten zimny, konsekwentny, odbijający silnie od swojego otoczenia „urzędnik do szczególnych poruczeń", wyrył się na długo w wyobraźni słuchacza. Spokój prawdziwie stylowo-biurokratyczny, wielka subtelność w akcentowaniu drobniutkich a charakterystycznych rysów, wreszcie właściwy temu artyście dźwięk głosu, umiejący być naprzemian słodkim, matowym i groźnym, te trzy czynniki stworzyły z Korniłoffa arcydzieło sztuki aktorskiej. Krańcowo odmiennym, prześlicznym typem był w roli studenta uniwersytetu p. Śliwicki. W scenie śledztwa i w ostatniej odsłonie artysta ten porywał ogromem uczucia. P. Solski, jako porucznik Strielkoff, odegrał moment samobójstwa, przejmując dreszczem słuchaczy. Prześlicznie grała p. Zapolska. Siemaszkowa, Zawadzki, Węgrzyn. O kwiatach pisaliśmy już. *a. c.*

Rozruchy antisemickie.

Z Frysztaka donoszą: Wraz z tymi, którzy polegli od ran, zaburzenia onegdajsze pochłonęły dotąd 10 ofiar.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 19. czerwca. Pod przewodnictwem hr. Thuna odbyła się wczoraj narada ministerjalna, na której zajmowano się wybrykami w zachodniej Galicji. (Jestto skutek wrzasków nieuzasadnionych, wyprawianych przez żydowską prasę wiedeńską. *Przyp. Red.*).

Wyścigi krakowskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Kraków 19. czerwca. I dzień wczorajszy sprowadził na tor mnóstwo publiczności. Pogoda piękna.

Bieg I. Nagroda Resursu. *Handicap.* 1600 k. pierwszemu, 400 k. drugiemu koniowi. Dla trzyletnich i starszych wszystkich krajów. Meta 900 m.

1) stad. Chorzelowskiej „Kreta", 2) rotm. Art. Tränkla „Turi-Tari".

Totalizator 14; 28; 148.

Bieg II. Nagroda Wandy. 1600 k. pierwszemu, 400 drugiemu koniowi. Dla dwuletnich, z Galicji, Królestwa i Rosji. Meta 900 m.

1) kap. Pecha „Fais ton chemin", 2) Wł. Schindlera „Jaskółka", 3) hr. Osk. Potockiego „Pielgrzymka".

Totalizator 22; 44; 223.

Bieg III. Nagroda dyrekcji. 8000 k. pierwszemu, 1500 k. drugiemu, 500 k. trzeciemu koniowi. Dla dwulatków wszystkich krajów. Meta 900 m.

1) bar. Gust. Springera „Féerie", 2) arcyksięcia Ottona „Soscha", 3) rotm. Art. Tränkla „Canterbury".

Totalizator 7; 14; 74.

Bieg IV. Nagroda rządowa. 3000 k. od ministerstwa rolnictwa pierwszemu, 500 k. od towarzystwa drugiemu koniowi. Dla trzyletnich i starszych z wykluczeniem francuskich. Meta 2800 m.

1) Hr. Jana Sztáraya „Veloce"; 2) Mr. Janoffa „Driver".

Totalizator 6; 12; 64.

Bieg V. gładki. 1600 k. pierwszemu, 400 k. drugiemu koniowi. Dla trzyletnich i starszych z wykluczeniem francuskich. Meta 1600 m.

1) Wład. Schindlera „Toll"; 2) bar. Gust. Springera „Marasca"; 3) hr. Zd. Kinskiego „Candeur".

Totalizator 8; 16; 81.

Bieg VI. *Handicap.* 1600 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi. Dla trzyletnich i starszych wszystkich krajów. Meta 1800 m.

1) Hr. Zd. Kinskiego „Ilis"; 2) stad. Chorzelowskiej „Cham"; 3) Ant. Drehera „Domina".

Totalizator 9; 18; 93.

Bieg VII. z płotami. Nagroda m. Krakowa. *Handicap.* 1600 k. pierwszemu, 400 k. drugiemu koniowi. Dla czteroletnich i starszych wszystkich krajów. Meta 2400.

1) Wład. Schindlera „Margosza", 2) kap. Pecha „Wiosna", 3) Por. br. Rud. Pletzgera (13 p. huz.) „Vignola".

Totalizator 8; 16; 82 plac 28; 62.

Uroczystości praskie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Praga 19. czerwca. Po uroczystości w Panteonie na obiedzie danym przez radę miejską na Zofinie przemawiał burmistrz Pragi dr. Podlipny na cześć gości.

P. Kramarz podniósł, że narody słowiańskie chcą prawdy i sprawiedliwości — nie ucisku jak Niemcy. Polski minister cierpiał za to, że chciał dać sprawiedliwość Czechom, a koło polskie, za to, że Czechów popierało.

Dalej wyraził żal, że są ludy słowiańskie, co czynią krzywdę innym ludom słowiańskim (aluzja przejrzysta *przyp. Red.*) i w końcu wychylił toast na cześć gości.

Dalej przemawiali Djuta, Hlawak. Hribar Słoweniec, Barwiński Rusin, Maznrac z Zagrzebia, Bajak Serb, Georgiew Bulgar, Friedlein prezydent Krakowa, Biankini Dalmatyniec, Brandt i Florinskij Rosjanie, Zajączkowski, imieniem dziennikarzy polskich, Goll profesor czeskiego uniwersytetu, Rieger, Tomek i Jelski z Warszawy.

Na koniec dr. Podlipny wychylił toast na swobodę i równość wszystkich ludów słowiańskich.

Po obiedzie udali się wszyscy do teatru, a następnie odbyło się serdeczne i gościnne przyjęcie w „Mestanskiej Besedzie".

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 19. czerwca. Tutejsze koło literacko-artystyczne i Związek literacki powzięły myśl urządzenia wielkiej uczty w dniu 26. bm. z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej. Na bankiecie tym zbliżyć się będą mogli uczestnicy uroczystości, przybyli ze wszystkich stron kraju i z poza jego granic. Bankiet odbędzie się w hotelu Saskim. Zgłaszać się należy do koła literacko-artystycznego Kraków, Rynek l. 16. do piątku dnia 25. bm. Cena karty 4 zł.

W poniedziałek, dnia 27. bm., odbędzie się wielki raut w kole literacko-artystycznem dla przybyłych zewsząd do Krakowa literatów i artystów.

Wiedeń 19. czerwca. Cesarz mianował komendanta korpusu we Lwowie, jen.-porucznika Ferdynanda Fiedlera, tajnym radcą.

Paryż 19. czerwca. Dzienniki komentują polecenie, dane Ribotowi celem utworzenia gabinetu i stwierdzają, że zamierzona koncentracja stronnictw nie udała się; prawica nie ma zamiaru popierać Ribota, radykali stawiają zbyt wygórowane warunki, a lewica jest bardzo nieufna.

Stambuł 19. czerwca. Porta zakupiła na Węgrzech i w Rosji po 1100 koni dla artylerji i konnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności!)

L. 14.922/98 IV. A. 1—1

Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa poszukuje pomieszczeń dla batalionu obrony krajowej od **1. października 1898** na 1½ względnie 2 lat.

Potrzebne ku temu celowi ubikacje mieszkalne mają wynosić około 950 m^2 powierzchni i mogą się mieścić w dwóch lub więcej domach obok siebie położonych.

Interesanci, którzyby zamierzali swe domy gminie na wspomniany cel wynająć — raczą wnieść dotyczące oferty pisemne z dołączeniem planów realności do Magistratu **najdalej do 23. czerwca r. b.**

Bliższych informacji zasięgnąć można w IV. A. biurze Magistratu (ratusz — parter).

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, 14. czerwca 1898.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.